№ 6 WARSZAWA, 11 LUTEGO 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK

OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" wynosi: na I kw. 2000 mk.—Nr. pojed. 300 mk.

Sprawozdania roczne.

Odkąd tylko Związek Młodzieży istnieje, zawsze o tę porę organ nasz zamieszcza wezwania do Zarządów Kół, aby składały sprawozdania z rocznej swej działalności.

Co roku w ciągu miesięcy: stycznia, lutego i marca płyną dziesiątki i setki sprawozdań. Setki Kół, dają rachunek sumienia, obliczają dorobek swój roczny i ślą do swej Centrali. W Centrali znowóż pracownicy Związku czytają i zastanawiają się nad każdem sprawozdaniem zosobna. Widzą wówczas całą działalność Koła, jego dorobek, jego niedomagania. Wczuwają się duszą całą w słowa wypisane na papierze i pragnęliby niejednokrotnie pojechać tam, to i owo omówić z tem Kołem, udzielić trochę rad i wskazówek, pomocy w pracy. Ale cóż! Tych Kół setki, dziesiątki setek! A pracowników centralnych na palcach jednej ręki policzysz. Niepodobna pojechać. A więc cóż pozostaje? Ano, chociaż na papierze skreślić swoje uwagi, dotyczące pracy Koła, udzielić trochę wskazówek, zaproponować to i owo— wreszcie serdecznem słowem zachęcić. Cóż więcej zrobić można?

Ale wartość sprawozdań nie na tem się kończy, że Koło otrzyma uwagi i wskazania instruktorskie.

Wszak przecież rok rocznie Centrala robi zestawienia tych sprawozdań w postaci rocznika sprawozdawczego. Widzimy wówczas w zestawieniu każdy dział pracy. Widzimy całkowity dorobek wszystkich Kół razem. Z tych drobnych cyfr — tworzą się olbrzymie cyfry. Imponują nam one potem, zagrzewają do dalszej pracy, bardziej wytężonej.

Ale i tego niedość! Na podstawie wyników pracy w całej organizacji Centrala ma możność bardziej planowego oddziaływania. Widzi się wówczas, jak na dłoni, który rodzaj pracy rozwija się możliwie, a który słabiej. Może więc wyszukać różne sposoby, aby słabiej rozwijające się prace ożywić. Prace zaś, stojące na wyższym poziomie, bardziej jeszcze pogłębić, rozwinąć. I pod tym względem sprawozdania przynoszą największą korzyść całej organizacji.

Wreszcie sprawozdania mają wartość i taką, że społeczeństwo całe dowiaduje się o naszych pracach i zamierzeniach.

Prace te i zamierzenia nasze spotykają się wówczas z pewną oceną społeczeństwa. Jedni będą się przychylnie odnosili do naszych prac, inni mniej przychylnie lub nawet wrogo— w każdym jednak głosie, takim czy owakim, jeżeli będzie on płynął wprost od serca i rozumu — będzie dla nas wiele życzliwej rady i pomocy w dążeniach naszych.

Dlatego też niewolno zlekceważyć ani jednemu Kołu tej tak bardzo ważnej sprawy organizacyjnej—jaką jest składanie rocznych sprawozdań!

Wszystkie Koła jakby jednym duchem tchnięte—nie zwlekając, złożyć je powinny!

Jeno nie marudzić!

Jeżeli Koła na czas nie złożą do Centrali, Centrala nie będzie mogła opracować rocznika na ogólny zjazd czerwcowy.

* * *

Wiem, że wielu kolegów i koleżanek po przeczytaniu jakiegoś wezwania z Centrali—ma dobrą wolę i zamiar to wezwanie wypełnić. Lubią tylko odkładać wykonanie na drugi dzień. A potem jeszcze na dzień, dwa — aż w rezultacie nie wykonują zamiaru.

Dlatego też najlepiej po przeczytaniu tego wezwania weźcie się, koledzy i koleżanki, do pracy nad wypełnieniem sprawozdania. A po wypełnieniu do koperty go i dalejże w świat, niech idzie sobie do Centrali. Niechaj już ona dalej się kłopocze.

Zróbcie tak—jeno zaraz!

Józef Niećko.

Nieznani bohaterowie.

„Walka za wolność gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
Sto razy wrogów złamana potęgą
Kończy zwycięstwem...

Adam Mickiewicz.

Na warszawskim cmentarzu żołnierskim jest samotna mogiła, która porasta trawą zapomnienia: to grób jednego z bohaterów sławnej obrony Warszawy przed najazdem bolszewickim. Cicho śpią tam całemi szeregami ci, co młode swoje życie na ołtarzu wolności złożyli. Może kiedyś historyk wspomni ich czyny, a może lud imiona ich powtórzy w legendzie, która jak bluszcz owinie się około murów ocalonej stolicy...

Żołnierz, którego czyny i nazwisko chcę dziś już młodym czytelnikm „Siewu" przypomnieć, szczególniej sobie na pamięć zasłużył, raz dla swojego bezgranicznego dla ojczyzny poświęcenia a potem, że, ginąc za Polskę, wypełnił wiernie testament ojca swego i dziadów, którzy wiernie ojczyźnie służyli.

W czasie zawieruchy wojennej umarł jeden z naszych największych pisarzów, Józef Miłkowski—T. T. Jeż, jak się na książkach swoich podpisywał. Było to w czasie okupacji niemieckiej. Do poprzednich granic, które nas rozdzielały, przybył jeszcze kordon wojskowy, dzielący b. Królestwo na dwie połowy. Wtedy i Kraków, który zawsze dawał nam hasło czczenia pamiątek i obchodów narodowych, cichy był i milczący, nie mogąc nawet uczcić zasługi tego, co odchodził. A jednak T. T. Jeż był wielką chlubą narodu; szczery i gorący demokrata, z sercem przepełnionem gorącem umiłowaniem wolności, w młodości swojej brał udział we wszystkich walkach, które ją osiągnąć pragnęły. Wzorem ojców swoich, żołnierzy kościuszkowskich a później legjonowych, bierze udział w rewolucji 1848 r. w Galicji, walcząc nietylko o wolność narodową, ale i o prawa równe i sprawiedliwe dla wszystkich. Po szybkiem wygaśnięciu ruchu zmuszony jest schronić się do Anglji, gdzie pracuje jako robotnik fabryczny, niedługo jednak. Na odgłos walk wyzwoleńczych serbskich i bułgarskich śpieszy, by wziąć w nich udział i danem mu było ujrzeć oswobodzenie Słowian bałkańskich o wiele wcześniej, niż własnej ojczyzny. Przychodzi rok 1863. Jeż staje jeden z pierwszych w powstańczych szeregach, a potem wysłany przez ówczesny polski Rząd Narodowy zagranicę, jedzie do Szwajcarji, do Włoch, do Serbji i wszędzie stara

się poruszyć umysły dla sprawy polskiej. Wreszcie, nie mogąc powrócić do ojczyzny po klęsce powstania, osiada w Serbji i tam służy Polsce piórem. Każda jego powieść, a napisał ich wiele, to jeden krzyk o sprawiedliwość, o wolność dla ludów i dla człowieka.

I ten syn, tak gorąco miłujący swoją matkę—Polskę, całe życie spędzać musi na obczyźnie. Tam zakłada rodzinę, borykając się zawsze z biedą i ciężko pracując na utrzymanie. W Szwajcarji rodzi mu się syn, którego mogiła leży na żołnierskim cmentarzu w Warszawie, a który, tak jak ojciec, jest żołnierzem bez ojczyzny. Bo już w pierwszej młodości budzi się w Józefie Miłkowskim żyłka żołnierska. Nie może wysiedzieć wśród obcych, obojętnych na wszystko, co nas boli i gnębi, nie może karmić się tylko nadziejami dalekiemi do urzeczywistnienia, on chce wziąć udział w walkach. Józef Miłkowski zapisuje się do wojska francuskiego, walczącego wówczas w Afryce, naraża wielokrotnie życie, dostaje zaszczytne odznaczenia, aż wreszcie oddany ma wysoki urząd administratora jednej z największych wysp afrykańskich, Madagaskaru. Serce jednak ciągnie go do ojczyzny. Rzuca wszystko, udaje się do Galicji i rzuca się w wir pracy w kopalniach nafty. Trudno mu jednak wytrwać w tem zbiorowisku ludzkiem, żerującem jedynie za zyskiem, jemu, żołnierzowi i potomkowi nieustraszonych rycerzy. Jedzie więc do Ameryki, by tam wśród robotników polskich społecznie pracować. Później znów przenosi się do Francji, ale i tam zatrzymuje się w północnych kopalniach, gdzie liczne grupy polskich robotników pracują. Zakłada dla nich szkoły, miewa dla nich pogadanki i odczyty, zachęca do wytrwania, do powrotu do kraju. Tu go zastaje wybuch światowej wojny. A więc nadeszła chwila, o którą gorąco modlił się Mickiewicz. Święte przymierze monarchów, zawarte nad grobem Polski—zerwane, to otwarcie wiekowej mogiły, to Zmartwychwstanie!

Miłkowski spieszy do szeregów francuskich z wiarą, że z tej strony przyjdzie nam pomoc. Ileż bólu przepełniać musiało jego duszę, gdy ta przodowniczka wolności, Francja, szła na razie ze znienawidzonym rosyjskim caratem, z którym ojciec jego szablą i piórem walczył całe życie. Taki to jednak los Polaka. Dziad walczył pod Napoleonem, w nadziei oswobodzenia ojczyzny, wnuk trzyma się iskierki nadziei i ofiarnie krew swoją oddaje. W bitwie pod Arras dostaje w głowę kulą pruską, pada tak blisko okopów nieprzyjacielskich, że tylko śmierci dwóch towarzyszy zawdzięcza, że nie dostał się w niewolę: przykrywają go oni swojem ciałem i ukrywają przed wzrokiem nieprzyjaciół.

Na łożu szpitalnem otrzymuje wiadomość o śmierci ojca w Szwajcarji. Cios był zbyt silny. Dostaje krwotoku i z trudem udaje się go ocalić. Śmierć miała go dopiero spotkać na własnej ziemi. Bo oto wieść o formowaniu na wszystkich frontach oddziałów polskich wzywa go do ojczyzny. Do Polski! Do Polski! brzmią te słowa jak dzwon Zmartwychwstania. Już teraz nic go nie wstrzyma! Czemże były owe trudy, owe walki na obcej ziemi? Nędzną szarpaniną chorego na tęsknotę do wolności serca, które właściwego celu uchwycić nie zdołało. Ale w jaki sposób dostać się do kraju? Oto na wielkich obszarach Rosji chwieją się już podwaliny caratu, rewolucja podważa dawny porządek, setki tysięcy polskich żołnierzy, walczących przymusowo w rozkładającej się obecnie armji, tworzą osobne polskie oddziały. Miłkowski wsiada do pociągu prowjantowego, który jedzie na Syberję i po długiej podróży spotyka po raz pierwszy w Ufie wojsko polskie. I jego, co w obcej armji otrzymał już wysokie rangi i odznaczenia, przyjmują na skromne stanowisko sierżanta przy karabinach maszynowych. Dowodzi oddziałem generał Czuma. Miłkowski przyjmuje udział w walkach toczonych od Ufy do Krasnojerska. Koalicja uzbraja bowiem wojska czeskie i polskie do walki przeciwko bolszewikom, sądząc, że z ich pomocą zagasi ten pożar, zagrażający całej Europie. Oddział polski składał

się z 15000 wojska dobrze zaopatrzonego, bitnego.

Wtem przychodzi wieść: Polska oswobodzona, Niemcy wypędzeni, Piłsudski na czele! Zabija nadzieje nowa klęska. Czuma poddaje się bolszewikom. Na to nie może jednak pozwolić honor polskich żołnierzy. 500 przebija się przez otaczające ich wojska bolszewickie, pozostawiając resztę smutnemu losowi, nie wiedząc nawet jaki on będzie okrutny, bolszewicy bowiem męczą w obozach jeńców wojsko polskie, skazując je na głód i śmierć z wycieńczenia przy ciężkich robotach. Nasza garstka walecznych z Miłkowskim na czele przedziera się tymczasem wśród tysiącznych niebezpieczeństw, dążąc w pojedynkę, na piechotę, spychani z pociągów przez nieprzyjaznych nam Czechów. Wreszcie dostają się na okręt angielski, udający się do Władywostoku. Jest ich już tylko 350, reszta zginęła z trudu i wyczerpania. 1-go lipca 1920 roku przybywają do Gdańska. Niema czasu na odpoczynek. Wróg właśnie zagraża Warszawie, bo jest to moment odwrotu naszych wojsk. Miłkowski organizuje swój oddział. Ci ludzie nieustraszeni muszą bronić stolicy. Po długich staraniach uzyskuje wreszcie od władz wojskowych możność przyłączenia się do tych oddziałów, które osłaniają Warszawę i w walce pod Prusinowicami pada rażony znów w głowę kulą moskiewską. Nie umiera odrazu, dwa tygodnie jeszcze męczy się w szpitalu wojskowym. I w piękny dzień jesienny wchodzi do izby szpitalnej, na parę godzin przed śmiercią, wyższy dostojnik wojskowy i zdobi jego pierś krzyżem „Virtuti militari". Miłkowski przyjmuje go zdumiony: „jakto, za to co było dla mnie tylko obowiązkiem, najwyższą rozkoszą ofiarowania życia za ojczyznę mam być wynagrodzony?"

Zapatrzony w gasnące słońce umiera.

Polska, aby mogła żyć, wydawać teraz musi znów takich ludzi o czystych szlachetnych duszach.

J. W. Kosmowska.

Adam Mickiewicz.

(ŻYWOT I DZIEŁA).

(Dokończenie).

Największą, a jednocześnie ostatnią i najwspanialszą pracą wielkiego poety jest „Pan Tadeusz", podziwiany przez cudzoziemców, należycie oceniony i rozpowszechniony przez swoich. Pragnieniu wieszcza: „dożyć tej pociechy, by książki jego zbłądziły pod strzechy" stało się zadość. Dziś niema domu polskiego, gdzieby dzieł Mickiewicza nie znano, gdzieby ich nie czytano. Ostatnie swoje dzieło o dużych rozmiarach napisał wieszcz Adam pod wpływem wielkiej tęsknoty do kraju, jaką na obczyźnie odczuwał. Rozpierała mu ona pierś i nakazywała stworzyć powieść całą, a w niej przedstawić czytelnikowi wszystko, cokolwiek objąć zdolna była pamięć twórcy. Przed oczyma przesuwa się szereg jasnych, prostych i pięknych obrazów z przeszłości. Ujmują one serce, tak po mistrzowsku są przedstawione. Zabawy i zwyczaje, tańce i kłótnie lub spory, dworki i ogrody, puszcze, bory i gaje, a dalej polowania, przechadzki, grzybobranie, piękne obrazy z natury, jak poranek i wieczór, burza, wreszcie bitwa i muzyka, wszystko umiejętnie i żywo zostało skreślone.

Dziełem tem zamyka Mickiewicz okres swej pracy poetyckiej. Umysł jego nie przestaje nadal pracować, jednak twórczość znajduje ujście w innym kierunku. W tym czasie poeta się ożenił i przyjął stanowisko profesora literatury łacińskiej na uniwersytecie w Lozannie w Szwajcarji. Nie pozostawał tu wszakże długo. Gdy bowiem rząd francuski otworzył katedrę literatury słowiańskiej i zaproponował ją naszemu wieszczowi, nie wahał się długo, a choć w Szwajcarji chciano go zatrzymać, pojechał do Paryża. Pociągało go to, o czem miał teraz mówić. Roztaczając przed słuchaczami twórczość ludów słowiańskich, mógł przemawiać o Polsce, wykazywać jej żywotność i prawa do samodzielnego istnienia. Nikt wówczas nie byłby zdolny tego uczynić. Był to przedmiot no-

wy, brakowało do jego nauki odpowiednich materjałów i książek, a przecież wykładami swemi porywał słuchaczy, ściągał do natłoczonej uniwersyteckiej sali wielu Francuzów i cudzoziemców.

W roku 1841-ym Mickiewicz uległ religijnemu wpływowi świeżo przybyłego do Paryża Litwina, Andrzeja Towiańskiego. Towiański był przekonany, iż został powołany od Boga, aby ludziom zapowiedzieć ziszczenie obietnic Chrystusowych przez zstąpienie pokoju niebieskiego na ziemię. Sam nie był wymowny, nie mógł natchnąć zbytnią wiarą w swoje posłannictwo i przeto szukał człowieka znanego, któryby lepiej od niego rolę tę wypełnił. Wzrok tedy skierował ku Mickiewiczowi i to w chwili najbardziej dla poety przykrej. Mickiewicz akurat odwiózł obłąkaną żonę do zakładu i szukał osamotnienia, aby się uspokoić. W takim czasie zjawił się u niego Towiański, opowiedział mu wiele tajemnic z jego życia, wpłynął na poetę, aby odebrał z zakładu chorą żonę, a następnie potęgą swego ducha i za dotknięciem ręki uzdrowił ją. Ta okoliczność uczyniła z Mickiewicza gorliwego wyznawcę nauki Towiańskiego, oddała go na jego usługi. Wieszcz wezwał rodaków na uroczyste nabożeństwo, a później przemówił do zebranych. Odtąd w mieszkaniu poety odbywały się częste zebrania. Towiański coraz rzadziej na nich bywał, główną rolę odgrywał Mickiewicz. Tak był pochłonięty zasadami głoszonej nauki, że nie mógł się powstrzymać, by nie wykładać jej na uniwersytecie. Rząd francuski nie uznał jednak poglądów poety i udzielił mu urlopu z pozostawieniem wprawdzie części profesorskiej jego pensji, ale pozatem bez środków do utrzymania w trudnych obok tego warunkach rodzinnych.

Wówczas A. Mickiewicz zakłada pismo, by na obczyźnie służyć krajowi, następnie we Włoszech, na wzór Dąbrowskiego, organizuje legjon polski, by dopomóc do wydobycia północnych włoskich ziem z pod panowania Austrji, uzyskuje posłuchanie u papieża i przemawia doń za Polską. W końcu, zawdzięczając staraniom przyjaciół, otrzymuje skromne stanowisko bibljotekarza przy arsenale paryskim.

W tym czasie między Turcją a Rosją zaniosło się na wojnę pod nazwą krymskiej. Mickiewicz nie mógł pozostawać bezczynnym. Choć utracił żonę i z tego powodu wpadł sam w nowe kłopoty rodzinne, pragnął oddać się całkowicie ojczyźnie, dla niej poświęcić resztę swego mozolnego i pracowitego życia. Sturczony powieściopisarz polski, Michał Czajkowski, który jako mahometanin dosłużył się wysokiego stanowiska Sadyka-Paszy, tworzył po stronie Turcji legjony polskie. Marzeniem poety było udać się tam, utrzymywać rodaków w jedności i zgodzie i całą siłą służyć sprawie polskiej. Pragnienia jego ziściły się. Wysłano go na wschód. Mistrz przybył do Konstantynopola i z wielkim zapałem jął się pracy. Stał się bardzo ruchliwym, pełnym energji i życia, snuł coraz to nowe plany. Obóz polski pod Konstantynopolem często odwiedzał, zagrzewał i napawał nadzieją.

Wśród tak czynnego życia zachorował nagle na cholerę w południe dnia 26 listopada 1855-go roku, a w kilka godzin potem już nie żył. Przed samym zgonem wyrzekł pamiętne słowa, które wyryte być winny złotemi zgłoskami w sercu każdego prawego Polaka:

„Niech się dzieci moje kochają".

W wyrażeniu tem tyle się mieści treści pouczającej i tyle umiłowania jednocześnie dla ujarzmionego straszną niewolą narodu, iż w każdej przełomowej chwili, gdy zazwyczaj dzielimy się na kilka wrogich sobie obozów, winniśmy uważać je za jedyne wskazanie wzajemnych stosunków. Jest to krótki testament, pozostawiony narodowi polskiemu przez największego z jego poetów i najdzielniejszego obywatela rodzinnego kraju. Ścisłe wykonanie tej ostatniej woli zmarłego wieszcza pozwoli nam przetrwać najpotężniejsze burze i doczekać się wysłonecznionych dni pogody.

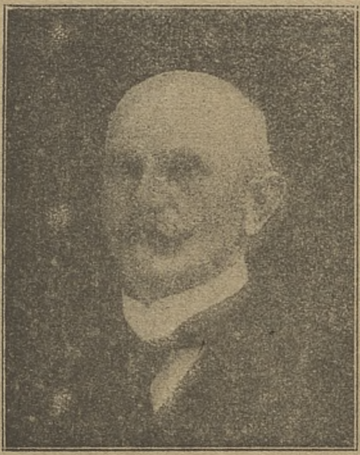
Józef Bazgier.

Stanisław Wojciechowski,

Prezydent Rzeczypospolitej.

Polska jest rzeczpospolitą i głową państwa jest prezydent, wybierany według Konstytucji co 7 lat przez Sejm i Senat, razem połączone. Na ten wysoki urząd powołuje się zwykle człowieka, który pracą swoją dla dobra ogółu, przymiotami rozumu i charakteru zasługuje na godność Pierwszego Obywatela w demokratycznem państwie. Po tragicznym zgonie pierwszego Prezydenta Polski, dnia 20 grudnia ub. r. wolą Zgromadzenia Narodowego na Prezydenta **został** obrany Stanisław Wojciechowski.

Znany on jest w kraju i zagranicą ze swej długoletniej i owocnej działalności społecznej. Urodzony dnia 15 marca 1865 r. w Kaliszu, zdobywał tam średnie wykształcenie. W roku 1888 wstąpił na uniwersytet warszawski. Jako student interesował się życiem społeczno-politycznem i brał żywy udział w życiu młodzieży akademickiej. W maju 1891 roku był aresztowany przez żandarmerję rosyjską za udział w manifestacji narodowej z powodu setnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go maja. W rok potem w obawie dalszych prześladowań i nowego aresztowania zmuszony był schronić się zagranicę. Przebywał kolejno w Szwajcarji, Paryżu i Londynie. Tam pracował jako zecer (składacz czcionek w drukarni, więc jako robotnik), jednocześnie biorąc bardzo czynny udział w życiu wychodźtwa polskiego. W 1892 r. był na zjeździe listopadowym Polskiej Partji Socjalistycznej, na którym przyjęto do programu partji postulat Niepodległości Polski. W następnym roku potajemnie przybywa do kraju i w ciągu 6 lat prowadzi uciążliwy żywot działacza konspiracyjnego. W tym okresie jest on jednym z twórców P. P. S., przez jakiś czas redagował w podziemiach Wilna „Robotnika" i pracował wówczas wespół z Józefem Piłsudskim.



STANISŁAW WOJCIECHOWSKI,
Prezydent Rzeczypospolitej.

W 1899 r. znowu wyjechał do Anglji. Pracując w dalszym ciągu jako zecer, dużo czasu poświęcił zaznajomieniu się z teorją i praktyką ruchu spółdzielczego, który bujnie rozkwitał w swojej ojczyźnie, Anglji. Pod wpływem tego zmieniają się jego poglądy socjalistyczne, którym hołdował od młodości. Ich miejsce zajmuje idea solidaryzmu społecznego, wyrażająca się w pracy organizacyjnej i licznych artykułach. Po wypadkach 1905 r. w Rosji uzyskał możność powrotu i swobodnej pracy w kraju. Poświęcił się też z całem przejęciem sprawie zaszczepiania w Polsce idei spółdzielczej. Napisał szereg książek z tego działu, był pierwszym redaktorem pisma „Społem" oraz pierwszym Dyrektorem Związku Stowarzyszeń Spożywców. Zasługi na tem polu położył ogromne i przez to stał się jednym z głównych stwórców ruchu spółdzielczego w Polsce.

Podczas wielkiej wojny pracował w Rosji jako główny pełnomocnik Centr. Komitetu Obywatelskiego niesienia pomocy uchodźcom. W czasie tworzenia się i krzepnięcia państwa polskiego występował na arenie politycznej jako minister spraw wewnętrznych.

Taki jest w krótkości przebieg najważniejszych okresów z życia obecnego Prezydenta, z którego widać, że jest on bezgranicznie oddany pracy społecznej w myśl ukochanej przezeń idei powszechnego braterstwa. Dotychczasowe poczynania Prezydenta świadczą, że pragnie szczerze dobra całego narodu.

Bogactwa mineralne Polski.

(Ciąg dalszy).

Przypatrz się dobrze różnym ciężkim przedmiotom, pomyśl, z czego zrobiony jest nóż do chleba, niektóre garnki, pług, maszyny w fabrykach, a wreszcie wszelka broń, potrzebna do obrony kraju przed wrogiem. Bez wahania odpowiesz—z żelaza, a częściowo ze stali. Ale i stal jest także żelazem, tylko trochę zmienionym przez ludzi.

Czyste żelazo z dawien dawna wytapiano w Polsce z rudy żelaznej; najpierw przy użyciu węgla drzewnego, później—aż do dziś—węgla kamiennego. Dużo mamy w kraju rudy żelaznej, nie zawsze bogatej w żelazo, jednak jest jej tyle, że starczy na wszelkie nasze potrzeby. Najwięcej rudy żelaznej kopią w Opoczyńskiem, Małopolsce, Opatowskiem, Kieleckiem i na Śląsku.

To nie wszystko. I inne kopalnie znajdziesz w Polsce. Dość obficie w różnych miejscach Polski znajdziesz rudę cynkową, zwaną galmanem. Kopalnie a zarazem huty cynkowe znajdują się w Kieleckiem, Będzinie, najwięcej na Górnym Śląsku. Cynku używa się do wyrobu blachy cynkowej, a z niej dopiero robią różne przedmioty codziennego użytku. Cynkiem pokrywają także blachy żelazne, aby uchronić je od rdzewienia. Blacha taka jest szarawo-matowa.

Podobna bardzo do cynku — cyna w bardzo małej ilości znajduje się także u nas. Należy do rzadkich metali, a więc jest znacznie droższa. Jest to metal srebrzysto-biały, bardzo łatwo kowalny i topliwy, bo nawet w płomieniu świecy topi się. Dawniej wyrabiano z niej naczynia (misy, dzbany i t. p.). Dziś wiele innych rzeczy z niej robią. Służy do lutowania czyli do spawania innych metali. Cyną pokrywają także blachy żelazne, aby uchronić je od rdzy; blacha cynowana jest srebrzysto-biała — połyskująca.

Często obok cynku występuje ruda ołowiana. Kopalnie ołowiu obecnie czynne są na Górnym Śląsku i w okolicach Sławkowa. W okolicy Olkusza dobywano dawniej rudę ołowianą z dużą domieszką srebra. W czasie wojen szwedzkich kopalnie te zostały zalane wodą i do dnia dzisiejszego są nieczynne. Drobne ilości srebra występują często w rudach ołowianych i cynkowych. A więc mamy i nieco srebra.

W Karpatach występuje także złoto, lecz jest go tak mało i tak je trudno wydobyć, że koszta i praca nie opłacają się.

Jeszcze jeden metal, który znasz dobrze, a ogromnie potrzebny, znajduje się w Polsce także w ilości niewielkiej: jest to miedź. Rudę miedzianą wydobywano dawno koło Kielc, później kopalnie te upadły i dopiero w czasie ostatniej wojny podjęto w nich nanowo pracę.

Prócz metali w głębi ziemi jest jeszcze wiele pożytecznych rzeczy, np. w Kieleckiem, koło Wiślicy, kopią siarkę. Ponadto bardzo często na ziemiach polskich znajduje się kamień wapienny. Występuje on w różnych postaciach i zależnie od tego do różnych celów jest przeznaczany. Najprostsza jego postać to szare, trochę wilgotnawe skały, z których ludzie odłamują wielkie kamienie. Kamieni tych używają czasami wprost na budowę domów, a zwykle są wysyłane do wielkich pieców wapiennych, w których wypala się z nich białe, niegaszone wapno, niezbędne przy budowie murów. Wielkie kopalnie kamienia wapiennego oraz piece do wypalania znajdują się w okolicach Częstochowy w Kieleckiem, Piotrkowskiem i wielu innych miejscach Polski. W okolicach Chełma występuje specjalny gatunek wapienia, biały, ogromnie kruchy, miękki—to kreda.

W okolicach Kielc i Chęcin są kopalnie marmurów. Są to także wapienie, tylko bardzo twarde i służą do wyrabiania rzeczy trwałych. Odłupana płyta marmuru zrazu jest brzydka, chropowata, dopiero po wygładzeniu i oszlifowaniu pokazują się na niej różne desenie, kropki, żyłki rozmaitych barw. Marmury są ogromnie

twarde, z nich robią posągi, nagrobki, blaty do stołów i t. p.

Jeszcze jeden gatunek wapienia znajdziesz w dużych ilościach w okolicach Częstochowy w Kieleckiem. Jest to gips. Po wydobyciu z ziemi jest on błyszczący, łatwo się łupie na cienkie tafle, prawie przeźroczyste. Po wypaleniu wygląd gipsu się zmienia, jest on biały i łatwo kruszy się na drobny biały proszek. Proszek gipsowy, zarobiony wodą, daje ciasto gipsowe, zależnie od ilości wody rzadkie lub gęste. Rzadkie ciasto gipsowe, nalane do jakiegoś naczynia, wypełnia go całkowicie i po wyschnięciu przybiera jego kształty. Ludzie, zauważywszy tę właściwość, używają ciasta gipsowego na różne odlewy. Często widzisz różne ozdoby, posążki z białej masy, twardej jak kamień, jednak dającej się rysować paznogciem. Są to odlewy z gipsu. Odlewy takie możesz robić sam.

Obok wapieni pełno w Polsce brunatnej gliny, na którą nieraz w czasie słoty mocno narzekasz. Istnieją różne gatunki gliny: brunatna, szara, biała, różowa i t. p., zależnie od domieszki. Ze zwykłej brunatnej gliny zrobisz cegły na swój dom i zabudowania, z innej tak zwanej garncarskiej ulepisz garnki na prośby gospodyni domu, z innych gatunków, np. białej, porobisz naczynia porcelanowe cienkie, kruche, ale mocne i odporne na ogień. Patrz, co to różnych pożytecznych rzeczy robią z tej pogardzonej i zbesztanej przez ciebie gliny. A wiedz i o tem, że z pewnego gatunku gliny ludzie tak, jak z rud mineralnych, wyrabiają leciutki metal, błyszczący, jak srebro zwany glinem. Robią z niego naczynia kuchenne, części pocisków armatnich i masę różnych przedmiotów codziennego użytku. Glin stopiony z innemi metalami daje stop bardzo lekki a twardy, używa go się wtedy do wyrobu części maszyn.

Używasz pewnie w gospodarce sztucznych nawozów. Są to specjalne gatunki kamieni, zmielone na proszek, zawierające potrzebne sole; do nich należy margiel, jeszcze jeden gatunek wapnia z domieszką gliny, oraz fosforyty.

Zdziwisz się pewnie, jeżeli zaliczę do bogactw kraju wielkie skały i głazy granitowe lub z piaskowca, a także zwykły piasek i żwir. Otóż z granitu łamią ludzie wielkie bloki kamienne i odpowiednio obrobionych używają do budowy wielkich, mocnych, pięknych budowli. Drobnych kostek granitowych używają po miastach na bruki. Z piaskowca, skały więcej miękkiej, łamią także bloki lub tafle, zależnie od przeznaczenia. Wyrabiają z nich figury, pomniki, nagrobki, płyty na chodniki po miastach i t. p. Piasku użyjesz do zaprawy murarskiej, wysypiesz czysto wymiecione przed chałupą miejsce. Drobny czysty piasek idzie na wyrób przezroczystego szkła. Żwiru znowu używa się przy budowie kolei żelaznych oraz budowli betonowych. Jak widzisz, i te niepozorne, szare kamienie i ten piasek jest pożyteczny.

Jeszcze wrócimy do tych samych miejsc, tylko zatrzymamy się w każdem dłużej i zbadamy, jak to ludzie te bogactwa wydobywają, skąd się one wzięły, jak powstały, a tymczasem pomyśl o tem, że Polska to kraj wielki, bogaty, ma wielkie bogactwa, tylko niewyzyskane, że trzeba dużo pracy i chęci, aby je odpowiednio wykorzystać.

Mamy u siebie w dużej ilości wszystko, co potrzebne do rozwoju Polski, starczy tego dla nas, nawet dla drugich, lecz trzeba w to włożyć wiele, wiele pracy! Do pracy więc! Uczmy się korzystać z naszych bogactw! Mamy możność zatrudnić wszystkich potrzebujących pracy. Wielu ludzi znajdzie zajęcie w kopalniach i fabrykach na ziemiach naszych, nie będą oni zmuszeni szukać zarobku u obcych. My zaś będziemy mieli wyroby własne, z własnego surowca, własną pracą wykonane i pieniądz, zamiast iść do obcych, zostanie u nas. Każdy stanie się przez to bogatszym, cały kraj wzrośnie w zamożność i w nowe siły.

Stanisław Gibess.

„Jeśli" jest wyrazem używanym najczęściej przez wszystkich ludzi—chwiejnych, a często nawet i kłamców.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

18. Młodsi bracia i siostry.

Dużo rzeczy można robić, jeno trzeba umieć chcieć.

I trzeba, żeby na myśl przyszły.

A gdy przyjdą na myśl, to takie się proste i zwyczajne zdają, jak to jajko nieboszczyka pana Kolumba.

Dużo się we wsi pod wpływem młodych zmieniało na korzyść, jeno z temi dziećmi nie wszystko jeszcze tak szło, jak potrzeba.

I nawet dalej wypadki różne bywały.

Stach zawinił, co miał dwa lata, wpadł do studni i ledwie go z biedą wydobyli.

Franka Morgulinego, co miał lat dziesięć, na pastwisku przygnietli tak, że trzeba go było do reperacji wozić do doktora do miasta.

A i pan nauczyciel też utyskiwał.

Bo to zimą pchało się wszystko do szkoły, że pomieścić nie można było, a powietrze było takie w izbie szkolnej, że siekierę w niem powiesić można było, zaś latem pustoszała szkoła całkowicie, a szczególniej przez to pasanie bydła, bo już taki był zwyczaj, że każdy musiał swego ogona pilnować, choć pastwisko było wspólne.

Pamiętał Jasiek swoją młodość bez nauki, pamiętał dzieciństwo, które całkiem nie było sielskie anielskie, a zaś i nauczyciel zwracał na to często uwagę:

— Bo widzisz, niedarmo poeta powiedział: „Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały!" I narody cywilizowane ogromnie kochają i ogromnie dbają o swe dzieci, bo wiedzą, że dzieci to przyszłość narodu!

Brał to wszystko Janek do serca, przetrawiał i wreszcie na jednem posiedzeniu Koła Młodzieży, na które zaproszono nauczyciela, sprawę tę poruszył:

— Nie możemy przecież patrzeć obojętnie na to, jak się bracia i siostry nasi poniewierają. Nie możemy choćby z tego względu, że powinniśmy dla naszego związku przygotować następców. Jak my w tym związku przysposobialiśmy się do życia publicznego, tak przysposabiać się powinni dalej i ci, co po nas przyjdą. I poprosiłem oto dzisiaj pana nauczyciela i was, koledzy i koleżanki, byśmy zaś co nieco i o naszych braciach i siostrach pomyśleli.

I zaczęto myśleć i naradzać się, a nauczyciel tak całą sprawę ujął:

— Z tego, co mówicie i z tego, co sam na wsi widziałem, zdaje mi się, że trzebaby się nam czterema rzeczami zająć, a to:

1) obmyśleć jakąś opiekę dla najmniejszych dzieci na te czasy, gdy pilne roboty pędzą wszystkich z domu;

2) zastanowić się, co zrobić, by wszystkie dzieci mogły do szkoły chodzić;

3) zaopiekować się dziećmi w godzinach pozaszkolnych;

4) zająć się temi, co szkołę opuścili;

— Nie chciałbym wam narzucać moich myśli i poddawać gotowych projektów, bo jestem przekonany, że gdy się sami cokolwiek nad tem zastanowicie, wyjście się znajdzie.

Tak Jasiek, który zebraniu przewodniczył, otworzył dyskusję nad punktem pierwszym. Zapisała się do głosu modrooka Franka Sekulanka. Zarumieniła się najpierw pięknie, bo do gadania na zgromadzeniach nie była jeszcze przyzwyczajona, ale w miarę jak mówiła szło jej coraz gładziej.

— Pamiętam, jak Jasiek swego czasu opowiadał, że w miasteczkach a i po niektórych wsiach znajdują się ochronki, gdzie oddaje się dzieci wtedy, gdy rodzice zajęci. Dziećmi temi opiekuje się ochroniarka, która się specjalnie uczyła, jak się trzeba dziećmi zajmować. Dobrzeby było i u nas ochronkę taką założyć i o tem trzaby pomyśleć.

Co do punktu drugiego — mówił Janek:

— Największą przeszkodą w chodzeniu do szkoły to to pasanie bydła, ale przy dobrej chęci dałoby się to usunąć. Widziałem, że gdzieindziej, gdzie istnieją wspólne pastwiska, wieś

cała posiada też wspólnego pastucha. Trza o tem pomówić z gospodarzami, bo przecież jak się takiego pastucha rozliczy na każdego według ilości krów, to wiele to kosztować nie może, a dzieci nie próżnowałyby i nie łajdaczyły się na pastwisku!

— A jak kto pasie na swojem?

— To może paść na kołkach! A dzieci powinny chodzić do szkoły.

Dalsze punkty przedstawiały znacznie więcej trudności. Dyskusja ożywiła się bardzo, zastanawiano się poważnie nad poruszonemi sprawami i ostatecznie postanowiono powołać do życia osobną sekcję: „Przyjaciół dzieci", która przy pomocy nauczyciela miała się zająć ułożeniem odpowiedniego regulaminu.

19. Odjazd Szmula.

Kalkulował Szmul na różne sposoby, liczył i liczył, aż żona zaczynała się niego obawiać, czy mu się przypadkiem w głowie nie pomięszało.

I gdyby się nawet i pomięszało, nicby w tem nie było dziwnego.

Z całej kalkulacji wynikało jasno i niezbicie, że Szmul przegrał, przegrał na całej linji.

Walczył. No i ktoby o własne szczęście nie walczył. Walczył na różne sposoby, ale dobiły go z gruntu dwie rzeczy: pierwsza to opublikowanie przez tego przeklętego cegielnika propozycji, które mu swego czasu Szmul robił, drugie to otwarcie spółdzielni spożywczej.

I nikt Szmulowi nie dokuczał, nikt go nie prześladował — ludzie wsiowi wysunęli go poprostu poza nawias.

I co miał Szmul w takiej przeklętej wsi do roboty?

Nic!

Jak mógł bez bólu serca i wątroby patrzeć obojętnie na swoje nieszęście?

Kalkulował i kalkulował, aż się po wsi rozeszło, że wyjeżdża.

I widać to i prawda była, bo zwolna zaczął się wyprzedawać.

A jednego dnia resztę dobytku począł ładować na fury.

Dowiedzieli się o tem w lot śtamowcy, bo o czemby takie łapserdaki nie wiedzieli, a Staszek Zaremba, co był zawsze figlarz nad figlarze i był kapelmistrzem, zwołał swoją kapelę i ukrył ją w krzakach, gdy zaś Szmul usiadł na furze i wozy ruszyły, zagrała niespodziewanie orkiestra takiego krakowiaka od ucha, że aż się konie oglądać poczęły i ogonami ruszać.

I tak uroczyście wytrąbiono i wybębniono Szmula ze wsi.

I nikt go nie żałował—i po pewnym czasie nawet wspominku po nim nie zostało.

— — — — — — — — —

A wieś dziwnie i statecznie z dnia na dzień wygląd swój zmieniała.

Tam, gdzie były nory w ziemi, gdzie ongiś stały kurne chałupy, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyrastały z ziemi gospodarskie przyzwoite zabudowania, w których i bydlęciu było wesoło i człowiekowi przytulnie i miło.

I o ile dawniej ludzie obawiali się przejeżdżać przez Psią Wólkę, to teraz nawet zdalsza pielgrzymki do niej urządzali, aby zaś napaść oczy tem, co się w Psiej Wólce zrobiło i na miejscu pouczyć się i naradzić, jak to około odrodzenia wsi polskiej pracować trzeba.

A Janek rósł w poważanie i przyjaźń ludzką, a choć tam kto przez zazdrość narzekiwać to i owo począł, nie dawano mu wiary, bo przecież ludziska nie ślepi byli i własnemi oczyma patrzyli na to, co i jak się dzieje. I słuch o Jaśku i jego uczciwej robocie szedł ze wsi do wsi i gdy przyszła chwila wyboru posła do Sejmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jaśkowi postanowiono to odpowiedzialne stanowisko powierzyć. Wzbraniał się początkowo, ale ostatecznie, gdy nie ustępowano, zgodził się. A w Psiej Wólce radość zapanowała z tego powodu niemała, boć przecie to i dla wsi zaszczyt mieć swego posła.

I na to konto również śtamowcy a teraz stateczni gospodarze wyprawili taką ucztę i takie przedstawienie, i takie chóry, i taką muzykę, że pewnie w piątej wsi uciechę słychać było.

A na pamiątkę tej uroczystej chwili postanowiono poczynić starania o zmianę nazwy wsi z Psiej Wólki na Wólkę Poselską.

Koniec.

Rozważcie to dobrze!

Że Koła Młodzieży przyczyniają się walnie do uświadomienia obywatelskiego i odrodzenia wsi polskiej, że praca młodzieży zorganizowanej wydaje pokaźne wyniki, nie ulega już dzisiaj wątpliwości. Świadczyć mogą o tem te liczne listy i sprawozdania z Kół. Ale też przyznać należy, że w tych poczynaniach jest jeszcze wiele niedomagań. Stąd to gorliwsze jednostki chciałyby czemprędzej usunąć popełniane błędy, zagrzać innych do pracy bardziej wytężonej. Rozważcie dobrze te głosy kolegów o naszej pracy i bierzcie się gorliwie do naprawy tego, co w pracy naszej niedoskonałem jest.

Przypisek Redakcji.

Kilka uwag o naszych wadach organizacyjnych.

„Przyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba
I w służbę jej dać lata te zapału,
Co serca rwą w krainę ideału".

Marja Konopnicka.

Związek Młodzieży Wiejskiej z licznych swych zadań wysuwa na pierwsze miejsce wychowanie dobrego obywatela. Myśl to głęboka, zadanie ważne, wobec przyszłości odpowiedzialne. Ale wątpię, czy wszyscy członkowie, organizując poszczególne Koła, to zadanie dokładnie zrozumieli i czy naprawdę, prowadząc w swem Kole pracę, starają się je w życie ucieleśnić.

Mam tu na myśli cały szereg różnych ładnie sformułowanych wniosków, przeprowadzonych w uchwałach, jednak w czynie pustych, martwych. Widzę tu młodość, ten kwieciany okres życia człowieka, jej wpływ na dalsze życie, tchnienie aż do późnej starości. Biorę pod uwagę nasz zapał tak często słomiany, łatwo wybuchający, lecz jeszcze łatwiej przez własną ospałość duchową i gnuśność tłumiony. To tembardziej skłonić nas powinno do szczerego przeglądu naszych organizacyjnych grzechów, by się ich wystrzegać i omijać w przyszłości.

Nie pomogą tutaj ciągłe usprawiedliwiania siebie, jakobyśmy byli organizacyjnie młodzi, na swych postumentach słabi, lecz trzeba jasno nam w samych siebie wejrzeć, tę młodość, co to świat ma poruszyć, w swoich umysłach sobie uprzytomnić, szlachetność naszych poczynań sprawiedliwie ocenić.

I tak, sprawa własnego sztandaru stała się powszechną. Brzmią o niej uchwały Zjazdów walnych, pisze się często w „Siewie", powtarza się na zebraniach poszczególnych Kół. W „Siewie", ku zdumieniu tych, co obowiązek swój sumiennie spełnili, figuruje suma złożonych składek. Zobaczcie, koleżanki i koledzy! O ile tak systematycznie i punktualnie składki wpłyną z kas wszystkich Kół, to oczy nasze napewno na żadnym zjeździe go nie ujrzą!.. Koledzy i koleżanki! czyż to nie żal, a jednocześnie i wstyd?

A z prenumeratą „Siewu" czyż dzieje się lepiej? Ileż to razy administracja zmuszona jest do umieszczania w „Siewie" różnych tłumaczeń, w jakich znajduje się warunkach wydawniczych? Ileż przypomnień, napomnień! A wyliczania tych Kół, co to prenumeraty nie opłacają, pomimo, że pismo stale otrzymują! — czyż to Was nie zawstydzi? Lepiej byłoby, gdyby Koła opłatę swego organu w swoim czasie uskuteczniły, zaoszczędziłyby Redakcji miejsca na inne działy, np. „dział złotych myśli", same zaś dawałyby w ten sposób dowód swego wyrobienia i karności organizacyjnej. Nie lepiej dzieje się z nadsyłaniem sprawozdań i składek do Centrali. Najlepszą podstawą do twierdzenia będzie sprawozdanie Centralnego Zw. Mł. W. za rok 1922.

Punktem honoru dla nas, jako związku demokratycznego młodzieży polskiej, powinna być samowystarczalność taka, żeby Centrala nie potrzebowała szukać materjalnej pomocy gdzieindziej, lecz żebyśmy ją sami, jako jej poszczególni członkowie, swemi składkami utrzymywali. I mogłoby tak być gdyby tylko sama młodzież zechciała spojrzeć na swe zorganizowane szere-

gi i zechciała stwierdzić, że nas nie jest tylko liczba, lecz także i siła!

Może najwięcej ujemnie oddziaływa na rozwój i egzystencję organizacji niepewność i nieświadomość celu — poco to właściwie zorganizowaliśmy się? Ta wstępna wada jest ogromną przyczyną dalszych niepowodzeń, błędów i usterek.

Mamy żywe przykłady na wielu Kołach Młodzieży, które bez tego zrozumienia zorganizowały się, lecz po urządzeniu kilku zabaw i wieczorów teatralnych, za lada przyczyną, wywoływaną przez wrogie, świadomie lub nieświadomie, nam czynniki, prędko się załamały.

Przeładowywanie pracami w Kole tylko jednostek jest także nieprawidłowem i niepraktycznem. Z tem nie można pogodzić samokształcenia i samowychowania w znaczeniu organizacyjnem. Złączenie dla pracy w Kole rozdrobnionych sił, obdzielenie pracą każdego pojedyńczego członka w rezultacie wyda obfite owoce. Wiemy dokładnie, że każdy poszczególny człowiek, prócz złych stron, ma napewno kilka dodatnich. Wady i zalety uwydatnić się tylko mogą w życiu zbiorowem. Przedewszystkiem nam jako całości Związku chodzi głównie o wychowanie jednostek szlachetnych, prawych, złem życiem nieskalanych. Najwyższym celem członka Z. M. W. powinna być doskonałość wewnętrzna i zewnętrzna. A to dokonać się może tylko drogą ustawicznych wysiłków w zwalczaniu zła, lenistwa, nałogów szkodliwych, drogą wspólnych poświęceń i trudów w działalności, drogą prawdy i sprawiedliwości w postępowaniu.

Stoimy na progu nowego życia. W jakich barwach i blaskach to życie zapragniemy ujrzeć, w zupełności tego dokonać możemy, bo wszakże młodzi jesteśmy. Lecz chcąc czegoś dokonać, pragnąc rozpoczęte dzieło do końca doprowadzić, trzeba dużej wytrwałości i samozaparcia, wiary i pewności w swe siły, nadziei w świetlane rezultaty wkładanych wysiłków.

Lecz pamiętajmy! Nie powiewnemi, chwiejącemi się badylkami nam być, lecz wiecznemi, trwałemi dębami! Szlachetnością uczuć i wiernością swym hasłom, silni ideją solidarności i sprawiedliwością owiani, dojdziemy wolni do celu.

„Póki choć jedno serce, prawdy głodne
Nie wie do czego przykuć swe pragnienia;
Niewolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia".

Henryk Jackiewicz.

Żale i uwagi wiejskiego chłopaka.

Smutno mi Boże! Smutno mi, gdy widzę te rzesze młodzieży wiejskiej, żyjącej tylko dniem dzisiejszym bez potrzeby lepszego jutra. Smutno mi, gdy widzę, jak od początku świata ludzkość wciąż idzie naprzod, a młodzież nasza tego nie odczuwa, nie widzi tego postępu czasu i widzieć go nie pragnie, zamknąwszy się jak żółw w skorupie w swoich ciasnych zapatrywaniach na życie, ograniczonych do zaspakajania i dogadzania tylko swym najniższym potrzebom i instynktom. „Myśmy przyszłością narodu, pierś nasza pełna jest sił"—śpiewamy w pieśni. Ale, Koledzy i Koleżanki, czyż my naprawdę staniemy się tą lepszą przyszłością narodu i tej naszej skołatanej ojczyzny? Czy pierś nasza jest pełna tych sił twórczych, któremi mamy stworzyć nowe życie w Polsce? Czyż tem tylko lepsi być mamy od ojców swoich, że ci w pocie czoła pracowali, aby nam przyszłość dać jakąś, a my zaś tracimy czas bezmyślnie, z lekkiem sercem myśląc, że jakoś to będzie.

Smutno mi, że pisać to muszę, a piszę z sercem boleścią przejętem. Takby mi się dusza śmiała, gdybym widział wszystką młodzież naszą, młodzież wiejską światłą, myślącą, zorganizowaną. Taki byłbym szczęśliwy, gdybym widział w każdej polskiej chacie, gdzie są młodzi, „Siew" na stole lub inną gazetę, książkę pouczającą. Ale „Siew" i wogóle gazeta kosztuje aż 2000 mk. na kwartał, a paczka papierosów tylko 1000 marek. Do książ-

ki potrzeba tak dużo czasu, a tego czasu tak brak jest, nietyle z powodu pracy, co wskutek chodzenia po wieczorkach i muzykach, gry w karty i bezmyślnego chodzenia po drodze. Jakby to musiało być przyjemie ojcom naszym, gdyby nas widzieli przy takiej pracy. A jednak jak nam dal:ko jeszcze do tego! Tak mi smutno, że nie widzę wyjścia z tego bolesnego stanu rzeczy. Tak się to już u nas przyjęło, że mało dba się o poprawę moralno-społeczną naszej młodzieży. Mojem zdaniem trzy są czynniki miejscowe na wsi, mogące wpłynąć na poprawę tego stanu: 1. Starsze społeczeństwo—rodzice, wpływając na młodzież, aby ta czytała gazety i książki, należała do organizacji, posyłając ją do Szkół rolniczych, a przedewszystkiem dając dobry przykład. 2. Duchowieństwo, mogące bardzo wiele zdziałać swoim wpływem na wsi, oraz 3) nauczycielstwo ludowe jako czynnik organizacyjny. Cóż z tego, kiedy rodzice po większej części sami ciemni, nie odczuwają potrzeby oświaty dla swych dorosłych dzieci! Duchowieństwo, poświęcające wiele czasu rzeczom niepotrzebnym, a nawet zbytecznym, bo siejącym niezgodę w kraju (polityka partyjna przy wyborach), nie troszczy się o wartość obywatelską i społeczną młodzieży, a pewna część nauczycielstwa, w którem pokładaliśmy swoje największe nadzieje, wykazuje apatję dla życia społecznego wsi, a tem samem i dla organizacji młodzieży. I to nas smuci najbardziej, że ludzie, którzyby mogli poza szkołą wielkie położyć zasługi dla odrodzenia wsi polskiej jako pierwsi pionierzy oświaty, usuwają się od wszelkiej pracy społecznej. I dlatego tak serdecznie witamy pracę tych jednostek z nauczycielstwa, którzy pracują z młodzieżą.

Chociaż od r. 1918 pracuję nad organizacją młodzieży w swojej gminie i dziś nie widzę wielkich wyników pracy, twierdzę, że nie można się zniechęcać. I jeżeli mogę przebaczyć ogółowi, to nie mogę zapomnieć tym, którzy rozumieją potrzebę oświaty i organizacji, lecz zniechęcili się, opuścili ręce i mówią: „a czyż warto pracować, czas tracić i może napróżno?" Nie mogę tego przebaczyć starym kółkowiczom, a zwłaszcza wychowańcom Szkół rolniczych, którzyby powinni tam, gdzie można, stawać na czele organizacji. Koledzy, którzy to czytać będziecie, weźcie się do pracy w myśl zasady: „lepiej późno niż nigdy! Jak już zaznaczyłem, nie mamy na kogo wiele liczyć, na czyjąś pomoc. P r a c o w a ć m u s i m y s a m i. A pracą swą powinniśmy zachęcić i przekonać niechętnych: zarówno młodzież, jak starszych i nauczycielstwo. Bo bez pomocy sił fachowych trudno nam sobie dać radę.

Wszak dziś w każdej wsi prawie jest szkoła i nauczyciel. W szkole urządzać możemy zebrania, przy pomocy nauczyciela pogadanki, odczyty, teatry i wycieczki. Potrzeba tylko dobrej woli tego nauczyciela czy nauczycielki i chęci na początek choć cząstki młodzieży, a wierzę, że młodzież pomimo swej ciemnoty dałaby się zachęcić, byleby tylko zacząć i podtrzymać organizację, a nie zniechęcać się. My, starzy drużyniacy, dziś czytelnicy „Siewu", cieszymy się, że ruch młodzieży nie upada, lecz rośnie.

Ale czy tak on dziś powinien wyglądać? Czemże jest ten tysiąc Kół, z których połowa może działa sprawnie, reszta figuruje na papierze? Co znaczą te składki zaległe, ten sztandar dwa razy uchwalony, a nie kupiony, te ciągłe nawoływania „Siewu" do wpłacania prenumeraty? Dowodzi to, że nawet młodzież zorganizowana nie wypełnia swych obowiązków, więc czy można dziwić się reszcie?

Lecz dość smutków!

„Niechaj żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec!"

A my podług pieśni „w lepszą przyszłość patrzmy się!"

Wacław Tadeusz Grabowski
z pod Krasnosielca.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Wiadomości z Koła w Krzywosędowie (Wielkopolska).

Dziś niema kajdan niewoli, które nie pozwalały młodzieży skupiać się w organizacji. Mamy wolność i nikt nie zabrania nam

zakładać Kół Młodzieży Wiejskiej. Zauważyłem bowiem, że w Polsce rozumniejsi obywatele należą do różnych zrzeszeń, młodzież wiejska ma swoje środowiska, ale wielka część młodzieży wiejskiej chodzi jeszcze jak błędne owce. I dlatego starałem się wszelkiemi siłami założyć jakąś organizację młodzieży w swojej wiosce. Dnia 29 października ub. r. zawiązaliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej, w którem pragniemy prowadzić młodzież lepszemi drogami do jasnej przyszłości, walczyć z pychą, zarozumiałością i złemi nałogami. Zapisało się do Koła 59 osób, w tem 57 kolegów, a tylko 2 koleżanki. Młodzież grupuje się z 4 sąsiednich wiosek. Wynajęliśmy lokal dla organizacji, aby mieć stały punkt oparcia. Opłacaliśmy dotychczas 500 mk. za każdorazowe zebranie, opał i światło.

Dnia 8 grudnia zapadła uchwała na zebraniu ogólnem, aby członkowie przystąpili do wspólnej spowiedzi i Komunji św., by czystemi sercami przygotować drogę nowonarodzonemu Dzieciątku, oraz zebraliśmy składkę na odprawienie mszy św. na intencję pomyślności i rozwoju prac naszego Koła. Dla przeprowadzenia tego wybrano delegację do ks. proboszcza w osobach kol.: J. Foryckiego i W. Kalety. Ksiądz proboszcz po wysłuchaniu tych zamiarów wyraził się:

— Aha, Witosy, idźcie do Witosa do spowiedzi. A kolegę W. Waletę nazwał bolszewikiem. Na to przewodniczący nasz, kolega Forycki, odrzekł:

— My nie chcemy uprawiać polityki ani żadnych wieców, tylko przyszliśmy o przyjęcie do spowiedzi, a więc proszę o słowo tak lub nie, a będziemy wiedzieli ,jak się pokierować. Ksiądz proboszcz na to:

— Dlaczegobym wam miał odmówić św. sakramentów. Możecie do spowiedzi przystąpić pod tym warunkiem, że wystąpicie ze Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, a przystąpicie do Poznania. Przewodniczący na to odpowiedział:

— Ideologja naszego Związku nie pozwala na to, bo poznański Związek nie wychowuje młodzieży w duchu samodzielnym, a Centr. Związek w Warszawie jest dobrą organizacją wychowawczą, wyrabiającą samodzielność u młodzieży. Ks. proboszcz oświadczył w końcu, że do spowiedzi nas wszystkich przyjmie, ale mszy św. na intencję Koła nie odprawi i na tem się zakończyła ta rozmowa.

A teraz druga rzecz. Założyliśmy przy Kole sekcję śpiewu, którą prowadził miejscowy p. organista. Zrazu szło wszystko gładko, p. organista zżył się z nami i nauczyliśmy się kilka piosenek. Ale po tem chciał koniecznie zmienić nazwę naszego Koła. My na to nie chcieliśmy się zgodzić za żadną cenę i współpraca urwała się. Przeciwników mamy bardzo wielu, ale im serdecznie współczujemy, i będziemy szli śmiało swoją drogą, bo powiada Pan Jezus: „Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie",

W końcu jeszcze kilka słów o pracy Koła. W Boże Narodzenie urządziliśmy przedstawienie teatralne, które narobiło wiele wesołości i uciechy widzom. Potem była zabawa taneczna.

W Kole pragniemy wprowadzić karność i punktualność. Dlatego na zebraniu 26 listopada ub. r. zapadła uchwała, że za jednorazowe opuszczenie zebrania bez powodu płaci się 50 mk. kary, a jeżeli się kto upije alkoholem, podlega karze do wysokości 500 marek.

Życzymy wszystkim Kołom powodzenia w pracy i pomyślności.

Forycki Józef, przewodniczący.

Przyp. Redakcji. Już drugi raz notujemy fakt z Wielkopolski, że księża proboszczowie nieprzyjaźnie się odnoszą do naszej organizacji, a w dodatku zwalczają nas niewłaściwemi środkami. Ubolewamy z tego powodu, lecz pomieszczamy te listy w „Siewie", bo sama młodzież tego się domaga. Jednocześnie podkreślamy, jak przykre następstwa wywołuje takie postępowanie.

Nowe Koło w Dąbrowicy.

Wieś Dąbrowica była do dni ostatnich jakby zapomnianym kopciuszkiem w tutejszej gminie. Gospodarzom dąbrowickim wszędzie czyniono zarzuty, iż pozostają pod opieką miejscowego żydka, który słynie na całą okolicę, jako „a ile" dąbrowicki. A nieszczęściem dla wsi jest strasznem, bo zamieszkuje tutaj od 15 lat. Występuje on we wsi w roli kupca, adwokata, faktora itp. Bolesnem jest także i to, iż gospodarze starsi, zamiast poszukać sobie innego zajęcia, schodzą się do tego żyda—no i prowadzą rozmowy o swych bolączkach, z których żyd na drugi dzień drze „łyka".

Drugiem, można powiedzieć, nieszczęściem dla Dąbrowicy był brak szkoły przez ostatnie dwa lata.

Po dwuletniej przerwie z wielkiemi trudnościami szkołę otwarto. Nauczycielem został mianowany p. Fr. Popioł, który przybył do Dąbrowicy 1 września ub. r. Przed przybyciem uprzedzano go, iżby nie brał tej wioski, jako najgorszej w gminie, wskazując na wypadki, jakie się zdarzały w ostatnich czasach... Przez 3 miesiące zdala trzymał się od ludności. Lecz z końcem listopada p. nauczyciel zorganizował kurs wieczorowy dla dorosłych, który obecnie liczy 50 słuchaczy. Chociaż wielkie przeszkody były do zwalczenia, dotychczas ci, którzy się z początku zapisali, prawie wszyscy uczęszczają. Najbardziej bojkotowali ten kurs „zacofani mądrale".

Żyd klnie na nauczyciela, bo mało kto u niego teraz przebywa wieczorem, a młodzież to już tam nawet nie zajrzy nigdy, lecz każdy nad samym sobą całemi wieczorami pracuje.

Młodzież tutejsza widząc, jak mile spędza czas świąteczny młodzież w pobliskich Kołach, postanowiła założyć taką organizację u siebie. Dnia 7 stycznia zebrała się

młodzież w lokalu szkolnym, gdzie była obszerna pogadanka o pracy i zadaniach Kół. Po dłuższej dyskusji przystąpiono do wyboru Zarządu, do którego weszli: jako przewodniczący Fr. Popioł, nauczyciel, zastępca Ant. Wójcik, sekretarz—Kuczera St., skarbnik—Partyka J., bibljotekarz—Sierszeniówna Zofja.

Członków zapisało się 40; 26 chłopców, 14 dziewczyn.

Dużo z miejscowych dziewczyn nie zapisało się do Koła, mówiąc, że jej matusia do Koła żadnego nie należała nigdy, a żyje—to i ona będzie żyła... Lecz mamy nadzieję, iż tych sobków w naszej wsi wcale nie będzie, kiedy się przekonają o wartości naszej pracy. O dalszej pracy Koła będę pisywał w „Siewie". *Atos.*

Koło Młodzieży w Przyborowicach.

Będzie niedługo dwa lata jak zorganizowaliśmy się w Koło. Przez ten czas urządziliśmy kilka przedstawień amatorskich zebrań odczytowych połączonych z zabawami i wieczornic. Na zebraniach i zabawach przestrzegaliśmy ściśle, żeby nie było żadnych wódek, bo z tego wynika wiele złego dla młodzieży i awantur. Światlejsi ludzie pochwalali nas za to, innym znowu nie podobała się nasza praca i gadali: „że zabawy nigdy nie zrobią, żeby się można było dobrze zabawić i popić". Gniewali się na nas, gdy wypraszaliśmy z zebrań i przedstawień tych, którzy „mieli trochę w głowie". O naszych zabawach wyrażano się: „sucha zabawa w Kole Mł. w Przyborowicach".

Nie zważając na to wszystko, Zarząd i członkowie dokładają starań, by praca nad usunięciem złego nie ustawała. Dnia 23 grudnia urządziliśmy sobie „Wigilję koleżeńską", na której p. nauczyciel Ścieplek poświęcił kilka słów pierwszemu Prezydentowi Polski, ś. p. G. Narutowiczowi, który został zamordowany przez niecnego zbrodniarza.

Potem wszyscy połamali się opłatkiem, życząc sobie lepszego jutra i zwalczenia przeciwności w pracach Koła. Następnie kol. Skibiński wygłosił referat. Wieczór ten zakończono odśpiewaniem Roty.

Dnia 26 grudnia, w dzień św. Szczepana, urządziliśmy przedstawienie amatorskie i zabawę. Zaszedł przykry wypadek, gdyż część młodzieży nienależącej do Koła była pijana, więc Zarząd uchwalił między sobą odmówić im nabycia biletów na naszą zabawę, żeby nie robili zgorszenia.

M. Krupińska—sekr. Koła.

Nowe Koła Młodzieży.

Młodzież wiejska garnie się do pracy we własnej organizacji, gdy tylko znajdzie możność i zachętę do tego. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że stale w różnych częściach Polski powstają nowe Koła. Z powodu braku miejsca nie możemy pomieścić szerszych wiadomości o wszystkich nowych Kołach, lecz to powinno zachęcić cały ogół młodzieży zorganizowanej do wiary w nasze wysiłki, gdyż szeregi nasze rosną w liczbę i siłę. W ostatnich tygodniach powstały Koła:

w **Miłoszówce**, ziemi lubelskiej, zorganizowała się młodzież pod wpływem, Koła z sąsiedniej wioski, Dąbrówki. W Dąbrówce młodzież była zorganizowana od kilku miesięcy i prowadziła pracę oświatową i zabawową, jak i inne doświadczone Koła. Młodzież z Miłoszówki była na jednem z zebrań w Dąbrówce i ta praca tak się jej spodobała, że postanowiono odrazu wziąć się do takiej samej pracy w swojej wiosce. Wynikiem tego było zorganizowanie Koła. Wybrano Zarząd, zebrano zaraz składki, zaprenumerowano „Siew" i t. p. Po rozmaite wskazówki i rady udają się jeszcze do Dąbrówki, gdzie młodzież zdążyła już pod tym względem zdobyć doświadczenie. Gdyby tak w całej Polsce współpracowała ze sobą sąsiadująca młodzież i zachęcała się do organizacji—jak piękne byłyby wyniki! Pomyślcie o tem, Koledzy i Koleżanki, już zorganizowani!

We wsi Sętkach, z. Łukowskiej, założono Koło Młodzieży z inicjatywy kol. Czesława Grzegorzewskiego. W okolicy o pracy społecznej i oświatowej jeszcze głucho, tak że Koło Młodzieży jest dopiero pierwszem ogniskiem do światła. Praca dość trudna, jednak jest nadzieja, że przy wytrwałości uda się zorganizować daleko więcej Kół.

We wsi Ojrzeń, pow. Ciechanowskiego, odbyło się organizacyjne zebranie młodzieży 31 grudnia ub. r. z inicjatywy kol. Świtalskiego Zygmunta. Zebraniu przewodniczył kol. W. Koźmiński, nauczyciel z Sokołówka, który zachęcał do oświaty. Po wyjaśnieniu Regulaminu i celów Koła, zapisało się 33 członków i wybrano Zarząd.

Z Pułtuskiego.

Kolega L. Jakubowski w artykule p. t.: „Z pow. Pułtuskiego", zamieszczonym w № 1 „Siewu" b. r., wyraził potrzebę połączenia Kół Mł. W. w Okręgowy Związek.

Nie ulega chyba wątpliwości, jakie znaczenie dla poszczególnych Kół Mł. W. ma Okręgowy Związek, którego potrzebę odczuwają wszystkie Koła. Nie można sobie wyobrazić wydajnej i owocnej pracy w Kołach rozrzuconych po powiecie, które nie skupiają swych sił w jedną całość.

Kto pracuje dłuższy czas w Kole, ten rozumie, że dla harmonijnej pracy Kół Okr. Zw. jest rzeczą konieczną. W Kole uczącej się Mł. W. przy Seminarjum Nauczycielskim w Pułtusku powstała ta myśl już na wiosnę ub. r., a sekcja prelegentów tegoż Koła, nawet zaprosiła delegatów Kół Mł. W. powiatu Pułtuskiego na konferencję w dniu 8 maja 1922 r. w celu wspólnego omówienia pracy w Kołach i nawiązania z niemi kontaktu, co

miało być wstępem do zorganizowania Okr. Zw., lecz ta do pewnego stopnia zawiodła.

Nie wszystkie Koła okazały wówczas zainteresowanie się konferencją i tylko kilka przysłało swych przedstawicieli. Wobec tego myśl tę odłożono na przyszłość, a postanowiono podjąć pracę w Kołach Ml. W. i organizować nowe.

Od czasu zwołania tej konferencji praca w Kołach wzmogła się oraz powstało kilka nowych Kół.

Więc możnaby spróbować jeszcze raz siły młodzieży pow. Pułtuskiego i zwołać konferencję.

Mam nadzieję, że druga konferencja ściągnie liczny zastęp delegatów Kół i dopnie zamierzonego celu. Koło nasze dołoży wszelkich starań, aby urzeczywistnić tę myśl i rozproszkowane Koła Ml. W. w pow. Pułtuskim połączyć w Okr. Związek.

Pożądanem jest, aby kol. L. Jakubowski raczył zajść przy okazji do Seminarjum Nauczycielskiego w Pułtusku i porozumieć się w powyższej sprawie z Zarządem Koła uczącej się Ml. W. przy Seminarjum Nauczycielskiem w Pułtusku. Cześć!

Przewodniczący, W. Mossakowski.

PAMIĘTAJCIE O KURSACH!

Nie zapominajcie o kursach oświatowych w Warszawie, zorganizowanych przez Centr. Związek Młodzieży. Wykłady rozpoczynają się 15 lutego; do Warszawy należy przyjechać 14 lutego i zgłosić się w biurze C. Z. M. W., ul. Tamka 1.

Jeżeli Koła Młodzieży i Okręgowe Związki chcą mieć przygotowanych pracowników oświatowych, niechaj wysyłają swych delegatów na kursy.

Stawcie się koledzy i koleżanki w pokaźnej gromadzie!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wł. Górski. O Kole będzie wzmianka p. t.: „Nowe Koła Młodzieży". Wierszowanego sprawozdania i kolendy umieścić nie możemy, gdyż mają wady pod względem budowy wiersza. Życzymy powodzenia w organizowaniu młodzieży i prosimy o korespondencję według „Uwag Redakcji" w 2 № z b. r. *J. Strześniewski.* O trudnościach, stawianych Wam, wydrukujemy w „Siewie", ale wpierw zorganizujcie Koło w porozumieniu z C. Z. M. W. i napiszcie list według „Uwag Redakcji" w 2 № b. r. *Koło Młodzieży w Huszczy.* Napiszcie korespondencję podług „Uwag Redakcji" z 2 № b. r. Nie traćcie otuchy w pracy. *Józef Nizioł.* Przeczytajcie sobie „Uwagi Redakcji" w 2 № „Siewu" z b. r. i według nich napiszcie list o pracy młodzieży w waszej wiosce. Redakcja zawsze z chęcią uczyni poprawki językowe, ale upiększać swoje listy winna sama młodzież. *Członek Koła w Warszawicach.* Jak wyżej. *Bolesław Gąsiorowski.* Ostatniego listu nie drukujemy, gdyż jest ogólnikowy i mało w nim treści. Popracujcie nad sobą przez czytanie książek. *Sz. Wrzosek z Opoczyńskiego.* Korespondencja Wasza zawiera mało treści. Na ten temat przeczytajcie sobie artykuł w 2 № „Siewu" z b. r. *Stefan Milewski,* sekretarz Koła w Pieczeniegach. W sprawozdaniu Waszem zabardzo naśladowaliście sprawozdanie z innego Koła, które było drukowane przedtem w „Siewie". Napiszcie samodzielne sprawozdanie według „Uwag Redakcji", a chętnie pomieścimy, gdyż widać, że praca w Waszem Kole rozwija się pomyślnie. *T. Kazimierowicz.* Artykułu p. t.: „Kobieta obywatelką" nie zamieszczamy, bo byłoby to walkowaniem jednego i tego samego tematu.

Od Redakcji.

Mimo powiększenia „Siewu" przez dołączanie co dwa tygodnie dodatku. „Teatr Ludowy" nie powiększamy prenumeraty. Nadal wynosi ona 2000 marek razem z „Teatrem Ludowym". Wzywamy tylko czytelników do wpłacenia tej sumy w ciągu miesiąca lutego.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.